Nr. 2. We Lwowie dnia 10. stycznia 1897. Rok 5.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego"

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha

PRUS I SIENKIEWICZ.

(PARALELA.) *)

I.

Do czego prowadzi zestawianie z sobą talentów twórczych? czy dowiemy się przez to, który z nich jest wyższy?

Bynajmniej. *Mierzyć* można tylko rzeczy jednorodne, tymczasem prawdziwe talenty, po za czysto zewnętrznemi cechami, nie wiele mają żywiołów wspólnych. A im mniej ich mają, tem lepiej: wartość artysty i dzieł jego spoczywa we wszystkiem, co nowe, oryginalne, niepodobne do istniejących już typów, motywów i wzorów.

Przy zestawianiu więc obu naszych powieściopisarzy współczesnych, dążyć będziemy przedewszystkiem do uwydatnienia ich odrębności, pozostawiając zupełnie na boku jałową kwestję rzekomej wyższości lub niższości.

Dla pewnych grup i jednostek zawsze wyższym będzie jeden, dla innych — drugi.

To rzecz nieunikniona i zależna od nastroju i wrażliwości. Czytelnicy, reagujący silnie na dany rodzaj bodźców estetycznych, słabo odczuwają podniety odmiennego typu i *vice versa*. Stąd namiętne a bezpłodne spory, ożywiające niekiedy ciężką atmosferę naszych salonów, ale niewłaściwe w krytykach.

Porównywać można tylko epigonów jakiegoś mistrza, samych mistrzów wolno tylko zestawiać, by przez kontrast uwypuklić dosadniej ich rodzime, indywidualne właściwości.

II.

Po Warszawie kursuje formułka, wyrażająca pogląd inteligentnego ogółu na twórczość obu powieściopisarzy naszych. Prus jest *więcej filozofem*, Sienkiewicz *więcej artystą* — powiadają czytelnicy.

Ta popularna definicja nie odbiega może zbyt daleko od prawdy, ale niepodobna jej przyjąć *en bloc*, bez zastrzeżeń, uzupełnień i komentarzy.

Ściśle biorąc, każdy twórca, w każdym zakresie działalności ludzkiej, jest i musi być współcześnie i filozofem i artystą, każdy bowiem posiada pewien ogólny pogląd na cel i istotę bytu, i każdy dąży do wcielenia tego poglądu w formy realne.

Kto nie umie uzmysławiać swych uczuć i myśli, będzie — genialnym niekiedy — dyletantem; kto zna doskonale technikę danej sztuki, lecz nie ma nic własnego do powiedzenia, jest tylko wirtuozem.

U talentów tego pokroju, co Prus i Sienkiewicz atoli, treść równoważy formę: artyzm i filozofja zlewają się w jedną harmonijną całość.

Dlaczegoż więc ludzie mówią, że Prus jest *więcej* filozofem, a Sienkiewicz *więcej* artystą?

Sądzimy, że nie idzie tu tylko o stosunek treści do formy, ile raczej o rodzaj owej »treści« i »formy«.

III.

Na słynnym fresku Rafaela, zwanym »Szkołą Ateńską«, w centralnym punkcie obrazu, stoi dwóch mędrców, z których jeden, Plato, wzniósł dłoń ku niebu, drugi, Arystoteles, wyciągnął rozpostartą prawicę przed siebie, zaznaczając niejako tym gestem, że świat, otaczający człowieka, winien być głównym celem badania naszego.

Te dwie figury symbolizują dwojaką dążność ducha ludzkiego, który pragnie ująć wewnętrzną i zewnętrzną, idealną i realną, nieskoń-

*) Z Jubileuszowego numeru »Kurjera Codziennego«.

czoną i skończoną, niepoznawalną i poznawalną, nadzmysłową i zmysłową treść istnienia.

Każde zjawisko, począwszy od najdrobniejszego, a skończywszy na całym ogromie wszechbytu, należy współcześnie do dwóch światów: do stykającego się z nami bezpośrednio świata skutków, oraz do tkwiącego korzeniami w otchłaniach wieczności świata przyczyn.

Pierwszy poznajemy za pośrednictwem obserwacji zmysłowej, drugi zaś przy pomocy rozumowania oderwanego, w połączeniu z tz. intuicją, oraz wyobraźnią twórczą.

Otóż, rzadko się zdarza, żeby który artysta posiadał wszystkie wspomniane dary w równym stopniu. Zwykle pewna zdolność rozwija się nadmiernie kosztem reszty i jeden sztukmistrz okazuje wyraźną skłonność do odtwarzania zmysłowo-plastycznej strony życia, drugi zaś stara się pochwycić nici przyczynowe, wiążące objawy istnienia ze sobą i wszechświatem, splata je w pewną organiczną całość.

Nietylko w dziełach pojedyńczych osobników, ale w twórczości całych ras, narodów i epok, widać wyraźne i stałe odchylanie się busoli duchowej ku jednemu, lub drugiemu biegunowi.

Żywioł realno-plastyczny przeważa w literaturach greckiej i rzymskiej; najdoskonalszym zaś typem literatury, opartej niemal wyłącznie na pierwiastkach filozoficznych, jest piśmiennictwo staro-indyjskie, gdzie potężny potok życia transcedentalno-kosmicznego pochłania w swych nurtach objawy indwidualno-zmysłowe. Pokrewną w dążeniach była poezja i sztuka wieków średnich, marząca tylko o nieskończoności i wieczności, a lekceważąca świat skończony i doczesny, do którego zwróciła się znowu, wykarmiona klasycyzmem, epoka Odrodzenia.

W każdym narodzie i wieku atoli, kierunek panujący, nie przytłumia absolutnie przeciwnego. W epokach krańcowego idealizmu pojawiają się talenty o uzdolnieniu zmysłowo - plastycznem i odwrotnie, okresy, hołdujące trzeźwemu realizmowi, wydają pisarzy, skłonnych do metafizyki, a nawet mistycyzmu.

W Grecji, obok Platona, istniał Arystoteles, a, obok Arystofanesa, Eurypides.

W Rzymie Catullus poprzedza Wirgiliusza, we Włoszech Dante — Boccacia. W Hiszpanji Cervantes godzi się z Calderonem; we Francji Rabelais z Kalwinem, Lafontaine i Molière z Pascalem. W Niemczech Schiller królował przy boku Goethe'go, w Anglji zaś Shelley szedł ręka w rękę z Byronem.

Słowem, zawsze i wszędzie, prąd zasadniczy rozszczepiał się i polaryzował.

U nas w okresie romantyzmu, jak słusznie zauważył Zygmunt Krasiński, rozdwojenie wyrażało się w »dośrodkowej« potędze geniuszu Mickiewicza, oraz w »odśrodkowości« panteistycznych dążeń Słowackiego, pomimo, że obaj poeci do jednej należeli epoki i szkoły i jednym ideałom cześć składali.

W dzisiejszem piśmiennictwie naszem, głównymi przedstawicielami owej antynomji estetycznej, występującej stale w dziejach literatury i sztuki, są — Prus i Sienkiewicz.

IV.

Ponieważ obaj koryfeusze naszego powieściopisarstwa wzrastali w epoce realizmu, kiedy poezja, porzuciwszy na pewien czas tęczowe krainy fantazji, zwróciła się niemal wyłącznie ku rzeczywistości, obaj przeto odtwarzali w głównych swoich dziełach życie prawdziwych ludzi, nie idealnych bohaterów, lub nadziemskich demonów i tytanów.

Na tem jednak kończy się podobieństwo obu autorów, z których każdy z innego punktu na owo życie patrzał i malował je w odmienny sposób.

Dla Sienkiewicza — mamy obecnie na myśli artystyczną, nie dziejowo - społeczną stronę jego wielkich utworów — życie — to przedewszystkiem potężna symfonja barw, kształtów i ruchów;—dla Prusa — to głęboka zagadka, którą rozwiązać należy.

U Sienkiewicza proces życiowy przypomina machinę, idącą całym pędem: olbrzymie koło rozmachowe furczy, migają pasy, suną się transmisje, lśni stal polcrowana, jarzy się krwawo czerwień miedzi, świecą łagodnie bronzowe okucia i ozdoby, a białe kłęby pary buchają, sycząc, z cylindrów, w których tłoki skaczą szybko w górę i na dół. Wszystko to razem zlewa się w pewien chaos, ale chaos niezwykle przyjemny dla oka, ze względu na swój ruch, blask i koloryt, a dla ucha ze względu na rytmiczność gwaru...

U Prusa machina nie kręci się w tak szalonem tempie i nie oślepia swym połyskiem, ale twórca ustawił ją w ten sposób, że oko nasze obejmuje nietylko wielkie koła, tłoki i pasy, ale nawet najdrobniejsze gwoździki i śrubki, wiążące mechanizm w jedność. Spostrzegamy odrazu wszystkie części składowe i rozumiemy ich stosunek do siebie i do całości; widzimy, skąd płynie energja, poruszająca motor, jakie przechodzi w nim fazy i jakim jest cel jej działania..

V.

Naturalnie, że porównanie powyższe, jak każde zresztą porównanie, ma tylko względną wartość dowodową, nie obejmuje bowiem wszystkich cech, charakteryzujących talent obu pisarzów.

Nikt nie zaprzeczy, że Sienkiewicz, obok kolorów i kształtów, odtwarzał także w sposób wyrazisty myśli i uczucia, Prus zaś nietylko

zgłębiał istotę życia, ale odźwierciadlał również po mistrzowsku jego przejawy zewnętrzne.

Jeżeli jednak zechcemy uwydatnić to, co stanowi zasadniczy ton arcydzieł obu pisarzów, co jest osią ich twórczości, co wieje z ich prac, niby woń z kwiatów, musimy się zatrzymać na pierwiastkach plastycznych u Sienkiewicza, a na żywiole filozoficzno-poetycznym u Prusa.

Porównajmy tylko ze sobą dwie ostatnie powieści obu autorów: «Quo vadis« i »Faraona«.

Co nas uderza przedewszystkiem w pierwszej? Niezrównana oryginalność i barwność i jędrność opisów; realność, wypukłość i żywotność figur, oraz nadzwyczajna pełnia ruchu w scenach zbiorowych.

A co nam daje »Faraon?» Naprzód świetny i nakreślony z uwzględniniem wszelkich wymagań perspektywy obraz wewnętrznego ustroju, oraz rozwoju państwa egipskiego w danym momencie dziejowym, następnie psychologię jednostek i grup socjalnych, rozpatrywanych, nie jako samoistne atomy, lecz jako żywe członki wielkiego organizmu politycznego.

Tęż samą, do pewnego stopnia, różnicę spostrzeżemy, rozbierając powieści współczesne obu pisarzów*). W »Rodzinie Połanieckich« np. mamy interesującą galerję doskonale narysowanych i pełnych prawdy postaci, należących przeważnie do jednej tylko warstwy społecznej i słabo związanych z życiem ogółu. W »Lalce« tymczasem Prus przedstawił nie jedną klasę, lecz całe społeczeństwo, na którego tle występuje kilka wybitniejszych, ale zrośniętych z niem bardzo mocno typów.

Słowem Sienkiewicz, w swojem dążeniu do oddania z możliwą dokładnością i wypukłością życia realnego, kładzie główny nacisk na to, czem życie najwyraźniej do wrażliwości naszej przemawia, a mianowicie na charakterystyczne cechy zjawisk pojedynczych, Prus zaś, uważając rozproszone fenomeny za manifestacje jednolitej siły wyższej, na wyniki ogólniejszej przyczyny, stara się zawsze i wszędzie uwydatnić ich związek i zależność do owej przyczyny.

Sienkiewicz tedy jest indywidualistą, Prus zaś syntetykiem.

VI.

Do każdego z bohaterów Prusa dałoby się zastosować to, co autor mówi o młodym studencie w fantazji pt. »Sen«**): »Spostrzegł, że z jego serca wysnuwa się tysiące promieni, jakby złotych nici, które biegły w stronę ziemi i czepiały się jedne domu rodziców, inne domu, gdzie przepędził dzieciństwo, inne drzew, pod któremi biegał, kamieni, na których siadał zmęczony, krynicy, skąd pijał wodę. Jeszcze inne serdeczne promyki zahaczały o jego kolegów, o ulubione książki, o znajome panny, a nawet o gazety i paradyz w teatrze. Były to wszystko przedmioty i ludzie, których kochał. Dzięki zaś promieniom, czy nitkom, co połączyły go z nimi, jego własne życie w tej chwili spotężniało mu tysiąc razy».

Uwzględniając na każdym kroku łączność wszystkiego ze wszystkiem i śledząc ustawicznie oddziaływanie wszystkiego na wszystko, *musiał* Prus — skłonny z natury do układania swych pojęć w formy architektoniczne — dojść do własnego systemu filozoficznego.

Systemat ów znowu nie mógł być prostą klasyfikacją faktów, lecz *musiał* wkroczyć w granice transcedentalizmu, gdyż Prus zawsze po za tem, co zmysłowe i *zmienne*, szukał tego, co nadzmysłowe i *niezmienne*. »Filozof — według własnych słów jego — to pracownik, który usiłuje pokazać ludziom *cel* i *plan całej natury* widzialnej, tudzież — odsłonić rąbek *niewidzialnego* świata«. Jest to definicja bardzo szeroką, a zadanie niełatwe. (Dok. nast.).

Ignacy Matuszewski.

BABUNIA.

III.

Cyt! poruszył się, jęknął, w pół świetle rozległ się szept świszczący: pić!... gorączka. Babunia porwała się z krzesła i tak lekko, jakby miała nogi dwudziestoletnie, przybiegła do małego łóżka. Szklanka z napojem, przyłożona do ust, otwierających się, jak dziobek ptaszęcy, kilka słów, zamienionych pieszczotliwymi głosami — dziecko spało znowu. Spało, lecz niespokojnie, z oddechem przyśpieszonym, z drganiami bólu na tem drobnem czole, które było tak uderzająco podobnem do czoła nieboszczyka Jasia. Pochylona, z oczyma wlepionemi w dziecko chore, z rękoma bielejącemi, jak opłatki na sukni czarnej, babunia wołała coraz błagalniej: Boże! Boże! Boże! — Nic

*) Porównanie „Wrażeń z podróży" Sienkiewicza z takiemiż wrażeniami Prusa daje ten sam rezultat. Pierwszy maluje piękno oglądanych miejscowości, drugi — kreśli ich plany i wchodzi w szczegóły ekonomiczne, administracyjno-społeczne etc.

**) Bolesław Prus. „Opowiadania wieczorne", str. 415.

nad to jedno imię myślą wymówić nie mogła, lecz wlała w nie wszystkie siły, cały wzlot, całe naprężenie serca strwożonego. Więc nie spostrzegła, że do pokoju weszły dwie kobiety i przy niej stanęły. Jedna z nich szeptała:

— Niech mama już spać idzie. Adelka przyszła i będzie czuwać nad dziećmi do rana.

Adelka, siostra synowej, podstarzała panna, w jedwabnej sukni, z chłodnemi oczyma i zaciętemi usty. W sercu babuni zawrzało. Dla czego ma ustępować przed Adelką? Matka, to co innego, ale ta.. prawie obca! Jedwabną suknią przy samej główce dziecka szeleści, zbudzić je może, a potem sama zasnąć gotowa, bo serce jej nie będzie pewno młotem takim, przy którego stukaniu spać niepodobna. Wyprostowała się, spojrzała na synowę oczyma, w których przemknął błysk dwudziestoletni, cichym szeptem zaczęła:

— Moja Julciu...

Ale chuda kobieta, ze znużoną twarzą, wpadła jej w mowę:

— Moja mamo, niech się już mama nie sprzecza. Kiedy takie nieszczęście w domu, nie trzeba przynajmniej robić ambarasu.

Robić ambaras! Było to jej staranie wieczne i gorliwe, aby nie robić nikomu ambarasu. Oczy zgasły, plecy się przygarbiły, miała odejść. Ale Adelka idąc, przez pokój, jak wiatr zaszeleściła suknią. Jest-że sens wkładać suknie jedwabne do czuwania nad choremi dziećmi! Splotła ręce jak do modlitwy.

— Moja Julciu, może pozwolisz, abym tę jedną noc przesiedziała przy nich!

Tu jednak wtrąciła się już Adelka:

— Rozchoruje się pani od niespania i zrobi w domu drugą jeszcze biedę!

A synowa dodała:

— Trzeba, moja mamo, o wieku swoim pamiętać!

Niech-że ją Bóg broni, aby miała domowi temu robić biedę jakąkolwiek! O wieku swoim też pamięta. Ma się rozumieć! Jakże mogłaby choć na chwilę zapomnieć o tem, o czem wszystko co chwila jej przypomina?

Odeszła. Tylko co biegła do łóżka chorego wnuka tak lekko, jakby miała lat dwadzieścia, a teraz, gdy przechodzi przez pokój syna, wciąż nad biurkiem pochylonego, stopy jej zaledwie wloką się po ziemi, ból krzyża dolega i głowa smutna, ciężka, o tem tylko myśli, jak zdoła przebyć tę noc nieskończoną, zdala od chorych kociąt, zwłaszcza od Tadzia. Nie wiedzieć, jak mu jest i co się z nim dzieje, to męczarnia. Wie, że noc głucha przejdzie jej w bezsenności, napełnionej trwogą, więc kibić wątła pochyla się, przygarbia, przybiera pozór starości niedołężnej. Przytem obuwie płytkie i znoszone co chwila uderza o podłogę ze śmiesznym odgłosem: klap! klap! Jest w tym odgłosie smutny komizm rzeczy zaniedbanych i zniszczonych.

Ale wkrótce miesza się z nim szept przy biurku:

— Mamo! mamo!

Co się stało? Zygmuś przemówił do niej! Od lat wielu nie zdarza się to prawie nigdy. Dawniej próbowała o tej porze zbliżać się do pracującego, pogłaskać go po włosach, przypomnieć potrzebę spoczynku. Ale spostrzegła, że mu przeszkadza, że pocałunek ręki, którym odpłaca jej nieśmiałą czułość, jest roztargniony, lub zniecierpliwiony, więc nabrała przyzwyczajenia przesuwać się za jego plecami z cichością cieniu. Teraz sam ją zawołał. Zdziwiona, zbliżyła się natychmiast.

— A co, Zygmusiu?

Prostując grzbiet, stężały od pochylenia i patrząc na nią z pod powiek znużonych, powiedział, że miał potrzebę zajrzeć dziś na strych, dawno nie zwiedzany przez nikogo, i niespodziewanie znalazł tam w kącie najciemniejszym zegar, o którym wszyscy zapomnieli.

— Ten zegar z kurantami, co to, pamięta mama? stał w pokoju ojca.

Aż ręce splotła u piersi, tak zdziwiła się i ucieszyła.

— Mój Zygmusiu! Zegar z kurantami! Ależ pamiętam, jakże mogłabym nie pamiętać! Na strychu, w ciemnym kącie... ot, mój Boże! a dawniej... Nie śmiałam nigdy zapytywać się o niego. Aż się znalazł! Czy został tam, Zygmusiu, w ciemnym kącie? Czy będę mogła pójść na strych, do tego kąta... zobaczyć?

Mówiła o zegarze, jak o człowieku, wargami drżącemi.

— Myślałem, że widok tego gratu sprawi mamie przyjemność, więc sam, ze stróżem, zaniosłem go do pokoju mamy. Stoi tam przy ścianie. Klucz do nakręcania na szafce. Zardzewiał trochę.

Zapragnęła podziękować, głowę syna, który myślał o sprawieniu jej przyjemności, ramieniem ogarnąć, ale ta głowa była już pochylona nad arkuszem papieru, a ręka zatapiała pióro w kałamarzu.

— Tak późno, Zygmusiu... zdrowie stracisz.. — szepnęła.

Pisząc już i nie podnosząc oczu, odpowiedział:

— Cóż robić, moja mamo? Tak trzeba!

Oddaliła się, myśląc: to prawda! tak trzeba! Uczciwy jest, ma obowiązki ciężkie, czyni im zadość wytrwale, twardo. Tylko w potrzebach ciężkich i w pracy twardej serce jego ociężało i stwardniało. Nie zanikło przecież. Pamiętał stary zegar, na widok jego pomyślał o matce. Miał serce; na rozczulanie się czasu nie miał. Życie jest takiem: przyciska serca głazami ciężkimi, aż skurczą się, a czasem i skruszą. Szkoda serc, bo są to jedyne niefałszywe brylanty świata. Cóż, kiedy tak trzeba!

Znowu raźnie, lekko wstępowała na ciemne wschodki. Pilno jej było powitać przyjaciela starego, świadka czasów przeminionych, który posiadał nietylko oblicze, ale i głos. Miała takie uczucie, jakby się dowiedziała o powrocie jednego z tych, którzy odeszli. Ktoś kochany zmartwychwstał. Biegła powiedzieć zmartwychwstałemu: jak się masz? czy pamiętasz?

IV.

Miał już chyba lat ze sto i niegdyś czasy wielkiej świetności. Był lubiany, oglądany, podziwiany, w porach właściwych starannie pobudzany do życia i śpiewu, aż przyszedł czas, że wsunięto go w kąt ciemny, zniknął ze świata i umilkł, jak się zdawało, na wieki. Teraz, nagle, wydobyto go z więzienia, w którem upłynęły mu długie lata.

Była to naprzód szałka hebanowa, dość wysoka, wązka, z bronzowemi ozdobami na powierzchni czarnej i z okrągłym otworem u góry. Przez ten otwór, w obwódce bronzowej, wyglądało oblicze zegara okrągłe, żółtawe, z dwunastu znakami rzymskimi dokoła i dwoma linjami wskaźników. W świetle lampy ukazywały się wyraźnie ślady zaniedbania, któremu uległ: szczerby na drzewie, rdza na bronzie, ale pył otarto już zeń starannie i klucz do nakręcania złożono na szczycie szafki.

Babunia stała o dwa kroki przed starym zegarem, z głową, w białym czepku, nieco podniesioną, z wyrazem zdziwienia we wzniesionych oczach. Zwiędłe jej powieki mrugały prędko, na czole wysokiem sieć drobnych zmarszczek pogłębiła się i kołysała, jak fala wodna. Potem cienkie wargi poruszać się też zaczęły; coś zaszeptała i głową wstrząsnęła tak, jakby mówiła: »Jak się masz? Pamiętam! pamiętam! czy pamiętasz?« Ale nie przybliżała się jeszcze i ciągle z podniesioną głową patrzała.

Zegar wzajemnie patrzał na nią z góry przez okrągły otwór z bronzową ramką. Linje wskaźników, czarne na tle żółtawem, szeroko rozwarte, nadawały mu wyraz powitania i jak ramiona, rozpostarte do uścisku, mówiły: »Jak się masz! Zbliż się! I ja pamiętam! a jakże! pamiętam!«

Kilka minut upłynęło. Dwa stare oblicza, kobiety i zegara, jedno z dołu, drugie z góry, patrzały na siebie bez szmeru i ruchu, w świetle małej lampy, u łóżka, okrytego pościelą szczupłą, z krucyfiksem na ścianie.

(C. d. n.) *Eliza Orzeszkowa.*

O kwestji tak zwanej „kobiecej"

ZE STANOWISKA NAUK PRZYRODNICZYCH

Dr. B. Dybowski.

(Ciąg dalszy).

Mężczyźni, gdy upolują zwierzynę, nałowią ryby lub, gdy zabiją hodowanego renifera, oddają je natychmiast do sporządzenia kobietom; te zdejmują skórę, wyjmują wnętrzności, preparują je do użytku, jako naczynia, służące do przechowywania tłuszczu i krwi zwierzęcej, ćwiartują mięso, wędzą je lub suszą, wyrabiają skóry rybie i zwierzęce na odzież, obuwie i na pokrycie »jurt«. Wskutek czynności wskazanych kobiety nabywają wielkiej wprawy w rzemiosłach rozmaitych, a zarazem biegłości w anatomji zwierzęcej, której w takim samym stopniu dokładności nie posiadają mężczyźni tych plemion, które poznałem. Kobiety celują również w gustownem przyozdabianiu odzieży we wzory najrozmaitsze, tudzież w barwieniu skór i włosów zwierzęcych. Obuwie Korjaków, Łomutów i Kamczadalów, ich czapki i odziez zewnętrzna są często tak pięknie i starannie przyozdobione, że mogą wzbudzić podziw w każdym Europejczyku. Znajomość różnych odmian ryb łososiowatych, tak obfitych w wodach Amuru i na Kamczatce, jest bardziej rozpowszechniona pomiędzy kobietami, niż mężczyznami. Poznanie świata roślinnego, znajomość nazw i właściwości ziół, krzewów, jagód, głąbi, korzeni, jest także u ludów, o których mowa, prawie wyłączną przynależnością kobiet. Gdym się nie mógł u mężczyzn Korjaków na Kamczatce dopytać, co to jest ów korzeń rośliny wielce poszukiwanej, znanej tam pod nazwą »Remgouwe«, a który to korzeń używany bywa, jako przyprawa do różnych potraw mięsnych, objaśniły mię o nim kobiety; one podały miejsce na górach, gdzie go szukać należy i opisały kwiat samej rośliny. Kobiety Kamczadałki wskazały miejsce, gdzie rośnie gatunek róży polnej, której głóg jest jadalny i ma smak rodzenków, opowiedziały również o gatunku »Cypripedium«, zwanym »macranthum«, który bardzo jest rzadki na półwyspie; one zajmują się także sztuczną hodowlą »Muchomorów«, któremi się upajają mężczyźni plemienia korjackiego. Konserwowanie jagód przeróżnych na czas długiej, bo prawie osiem do dziesięciu miesięcy trwającej zimy (od października albo sierpnia do maja), suszenie ziół na lekarstwa i na użytek toaletowy, fermentowanie i dystylowanie jagód w celu preparowania napoju alkoholicznego [1])

[1]) »Auch die Zubereitung berauschender Getränke scheint eine Erfindung der Frauen zu sein. Mag man über die alte hebräische Mythe, nach welcher das Weib den Gärungsstoff enthaltenden Apfel gepflückt hat, den-

jest czynnością wyłączną kobiet, sporządzanie maści i napojów leczniczych, wogóle cała sztuka lekarska i zajęcie aptekarskie spoczywają w ręku kobiet, tak jak to ma miejsce i z naszemi apteczkami domowemi po wsiach. Niewiasty ludów pierwotnych i nie cywilizowanych były i są pierwszymi lekarzami, aptekarzami, botanikami, zoologami, anatomami, znachorami, meteorologami, a nawet i astronomami [2]); one były i są pierwszymi budowniczymi, garbarzami, kuśnierzami, krawcami, szewcami, kuchmistrzami, garncarzami, modystami, malarzami i poetami, historykami, filologami, rzeźbiarzami [3]).

Jeżeli się tylko chwilę zastanowić zechcemy bez uprzedzenia nad tem, co zawdzięczamy inicjatywie inteligencji kobiecej, to opierając się na faktach, obserwowanych u ludów pierwotnych, odpowiedzieć możemy — że wszystko, bo od najzwyklejszych zajęć codziennego życia, od rzemiósł wszelakich począwszy, a kończąc na naukach i sztukach — wszystkiego ziarna szukać należy w umyśle kobiecym, i jeżeli te ziarna kiełkować zaczęły na organizmie męskim, jeżeli one tam plon bujny wydały, to tylko dzięki właściwości — krzyżowania cech w potomstwie.[4]) Kobieta była również inicjatorką idei o łączności pomiędzy niebem i ziemią, ona była pierwszą kapłanką w ścisłem tego słowa znaczeniu, pierwszą prorokinią więc koicielką cierpień duszy, ona była jasnowidzącą, przepowiadającą świetlaną przyszłość dla ludzkości i ją też ostatecznie urzeczywistnić potrafi, ale wtedy, gdy się oswobodzić zdoła z więzów duchowych i cielesnych, które na nią nałożyły wieki, a które uwłaczają jej godności człowieczo-altruistycznej.

Te pierwotne właściwości kobiecego ducha, o których wspomniałem przed chwilą, zachowały się dotąd wśród kobiet u ludów nie cywilizowanych. Nieraz w czasie długiej pielgrzymki słyszeliśmy z ust prostych wieśniaczek słowa pociechy i nadzieji, obleczone w tajemniczą formę mistycznych przepowiedni.

---

ken wie man will, die alte nordische Legende stellt jedenfalls das Weib als die Erfinderin des Bieres hin«. (Magic songs of the Finns. Folk-Lore März 1892. Dr. Havelock Ellis. Str. 6.).

[2]) Jedną geografję można byłoby uznać za naukę przeważnie męską, ale i w tej wiedzy nadawanie nazw rzekom i dolinom jest dziełem kobiety, jak o tem miałem nieraz sposobność przekonać się na Kamczatce.

[3]) Sam byłem świadkiem, jak matka Korjaczka wycinała z kawałków kła »morsa«, rozparzonych w wodzie gorącej, lalki i zwierzęta dla swoich dzieci.

[4]) Przeciętny umysł męski, ze sfery tak zwanych ludzi wykształconych, mających zwykle do czynienia z kobietami »wyższych poziomów społecznych«, może sądzić, że takie przedstawienie rzeczy, jak powyższe, trąci przesadą, atoli każdy obserwator, opierający swoje wnioski na faktach, osobiście spostrzeganych u ludów pierwotnych, uznać musi zupełną słuszność wniosków co dopiero przytoczonych. Oto np. co w tej materji pisze jeden z najbardziej kompetentnych znawców, T. Mason, kurator działu etnologicznego Muzeum narodowego w Stanach zjednoczonych. »Folgen wir der Frau des Wilden« powiada on« bei ihren täglichen Verrichtungen, um die Rolle zu verstehen, die ihr auf so niedriger Kulturstufe zufällt. Der Augenblick, wo das erlegte Tier vor ihre Höhle, ihre Buschhütte, ihr Wigwam geworfen wird, mag der Ausgangspunkt der Untersuchung sein Sie schlägt sich einen scharfen Feuersteinsplitter ab, den sie als Messer verwendet, und wird so der erste Messerschmied, der wahre Begründer von Sheffield. Mit diesem Messer nun häutet sie das Tier sorgfältig ab, wobei sie sich nicht träumen lässt, dass sie dadurch zum Schutzpatron aller künftigen Fleischer wird. Dann rollt sie das Fell auf, räuchert es, klopft es, bearbeitet es mit Knochen und Steingeräten, unter viel Mühe und Schweiss, bis sie sich mit Stolz den ersten Gerber nennen kann. Mit Nadeln, die aus Knochen, mit Fäden, die aus Sehnen hergestellt sind, und einer Scheere aus Feuerstein verfertigt sie mit grosser Mühe aus dem harten Leder die Kleidung für ihren Mann, für sich und die Kinder; kein Schild ist über der Hüttenthür, aber darinnen wohnt der erste Schneider. Aus besonders zubereitetem Leder schneidet und näht sie die Mokassins für ihren Mann. Mit kleinen Stükchen Pelz und Federn, mit bunten Muscheln, Steinchen oder Samenkörnern putzt sie Puppen aus für ihre Kinder. Mit den Ueberresten des Leders macht sie den Kopfputz für das nächste Tanz-Fest, oder sie schmückt die Wände ihrer armseliger Wohnung damit aus und schafft mit einem Schlage ein Dutzend moderner Industriezweige; sie ist Spielzeugfabrikant, Putzmacherin, Hutmacher, Tapezierer und Dekorateur zugleich. Sie war und ist noch der Koch für Alle, sorgt dafür, dass die Nahrungsmittel nicht verderben und konserviert das Leben des Mannes. Aus den Knochen des Tieres endlich macht sie Nadeln und Schmucksachen, aus dem Gras, das ihre Hütte umgiebt, flicht sie Matten für den Fussboden, Matratzen, Körbe, Taschen, Segel. Sie ist die Mutter aller Spinner, Weber und Segelmacher. Indem sie verschiedene Stiche erfindet, und bald hier, bald da ein klein wenig schwarz oder roth in ihrem Geflecht anbringt, wird sie der erste decorative Künstler, von ihr stammen all die Ornamente und Decorationen einer späteren Kunst Nun bindet sie sich mit einem um die Stirn gehenden Riemen einen Korb oder Beutel um und geht ins Feld hinaus, wo sie im Schweisse ihres Angesichts arbeitet; sie ist das erste Lasttier, das seinen Rücken je unter einer Bürde gebogen hat. Wenn sie dann mit ihrer Ladung von Eicheln, Wurzeln und Samenkörnern heimkommt, macht sie sich daran, dieselben in einer Art von Mörser oder auf einer Steinplatte zu zerquetschen; hierin zeigt sie sich deutlich als der erste Müller. Oder vielleicht legt sie die Samenkörner in einem Flachen Trog und sucht mit Hülfe des Windes die Hülsen zu entfernen; hier beginnt ihr erster Versuch im Dreschen. Mit einem Stock, dessen Ende im

Zgodnie z tem wszystkiem, co było powiedziane powyżej, możemy śmiało użyć porównania naszego znakomitego powieściopisarza ażeby módz plastycznie uwydatnić rolę kobiety w społeczeństwie. »Niewiasty są więc tą lampą, której blaski ozłacają drogę rozwoju ludzkości«; zaś do tych słów przytoczonych dodamy od siebie, że im więcej światła z tej lampy użyjemy dla celów rozpędzenia mroków nas otaczających, tem pogodniejszy, szlachetniejszy i tem prędszy będzie pochód cały. (C. d. n.).

Feuer gehärtet und zugespitzt ist, gräbt sie Wurzeln aus der Erde, jätet Unkraut aus, das zwischen nützlichen Pflanzen wächst, oder gräbt Löcher, um Bohnen, Kürbis, oder Maissamen hineinzustecken, und während wir sie be obachten, sehen wir dem ersten Gärtner, Bauern und Feldarbeiter zu. Vielleicht findet sie auf der weiten Ebene. . keine Höhle zum Schutz für sich und ihre Kleinen, dann wird es gewiss nichts lange dauern und der weibliche Korbmacher und Gerber von vorhin baut aus Rasen oder Häuten eine schützende Hütte und wird so der Architekt der Urzeit. Das jedoch steht fest, dass alle Formen, alle Dekoration in der Töpferei dem Weibe ihren Ursprung verdankt". (Fakt ten mogę poświadczyć na podstawie własnych obserwacyi). „In dem Kampf ums Dasein, der unter den mannigfachen Beschäftigungen ebenso besteht, wie unter Individuen und Arten, nahm allmählich die Kriegführung nicht mehr den ganzen Mann in Anspruch. Die von der Frau geschaffenen Künste entwickelten sich und wurden durch die Mitarbeit des Mannes gehoben und verbessert" (szczególnie wskutek specjalizacji zajęć). „Der alter Grabstock ist heutzutage der Pflug, der drückende Tragriemen um ihre Stirn der Eisenbahnzug, ihr Trog der Oceandampfer, ihre steinerne Handmühle die komplizierte Dampfmühle von heute. Aus ihrem einfachen Instrument zur Bearbeitung von Häuten haben sich die grossen Gerbereien und Schuhfabriken entwickelt, aus ihrem Spinnrocken und Webstock der moderne grosse Webstuhl, ihr Thon und weisser Sand ist heute die Drehscheibe der Töpfer". (Majoliki i Sewrska porcelana) „Ihr zugespitzter Stock und ihr Haarpinsel der ganze Apparat der Plastik und Malerei. In den frühen Epochen der Kunst, der Sprache, des sozialen Lebens, der Religion bilden die Frauen die industrielle, arbeitsame, konservierende Hälfte der Gesellschaft. Alle friedlichen Beschäftigungen von heut bildeten einst das spezielle Gebiet der weiblichen Thätigkeit, die Frau kann als der Pionier, Erfinder und Schöpfer aller Industrie gelten" (Dr. Havelock Ellis l. c. Str. 7—9). Poglądy, które wyżej w tekscie przedstawiłem i które tu w odsyłaczu pomieszczam, pouczyć nas powinne: gdzie mamy szukać źródła wszystkiego dobrego i pięknego i gdzie znaleźć mamy środki niezawodne dla naprawy opłakanych stosunków dzisiejszych.

Rozbiory i sprawozdania.

Księga rzeczy polskich, opracował G. We Lwowie. Nakładem Macierzy polskiej 1896 r.

Oddawna dawał się czuć brak popularnej encyklopedji »rzeczy polskich« t. j. polskich społecznych instytucji, urzędów b. Rzeczp. polskiej, wag, miar, pieniędzy, urządzeń obyczajowych, zwyczajowych i t. p.

Brakowi temu zaradziła obecnie Macierz polska, wydając w roku zeszłym »Księgę«, którą omawiamy i, która łączy w sobie trzy ważne zalety takich wydawnictw, t. j. dokładność, popularność i — taniość. O ile »Księga rzeczy polskich« jest rzeczywiście dokładną, zrozumiemy z samego brzmienia tytułów np. odnoszących się do litery C. Są one: cechy, cekauz, celstat, centnar, ceny, chocimska rocznica, chorągiew, chorąży, cieść, ciwun, (tywun), cła, cześnik, czopowe, czerdziestnica, czwartkowe obiady, czynsz królewski, czynszownicy. Razem mamy tych tytułów zwyż 520 na 490 stronicach druku, a o popularnem przedstawieniu rzeczy świadczyć może np. ustęp p. t. podstarosta i podstarości (str. 321). Przytaczamy go dosłownie. »Zastępca starosty grodowego czyli jego komornik, namiestnik, zwał się podstarostą lub podstarościm; w wielkopolskich dokumentach surrogatorem nazywany, sądy grodzkie podług kadencji odprawiał. Kluk pisze: »Podstarosta w mniejszych kopalniach jest tem, czem starosta w większych«. Po dworach wiejskich ekonom miał także swego zastępcę, którego nazywano włodarzem lub podstarościm: także karbowym i gumiennym, a w Litwie namiestnikiem. Podstarosta brzmi poważniej, niż podstarości. To też ekonoma lub włodarza nie nazywano podstarostą, jak zastępcę starosty, ale zawsze podstarościm«. Jest to jeden z krótszych ustępów, ale jak widzimy w wydawnictwie popularnem — wystarczający, mamy jednakże tu i ówdzie w »Księdze rzeczy polskich« ustępy dłuższe, więcej wyczerpujące w miarę ważności opisanego w nich przedmiotu. Tak np. ustęp p. t. »piechota polska« (str. 283) zajmuje $7^1/_2$ stronic druku i inne tp.

Co się tyczy treści poszczególnych ustępów, to jest ona przeważnie wystarczającą, osobliwie dobre są artykuły, odnoszące się do określenia kompetencji urzędów b. Rzeczp. polskiej, urządzeń wojskowych, sejmów i innych instytucji społeczno prawnych.

Wiele miejsca w »Księdze« zajmują ustępy, odnoszące się do bractw kościelnych, zakonów i wogóle — do urządzeń w łonie duchowieństwa; jest to naturalne z tego względu, że w Polsce mieliśmy tego rodzaju instytucji religijnych dużo i że wywierały one na społeczeństwo wpływ stanowczy; niemniej jednak należało zdaniem naszem traktować w »Księdze« przynajmniej na równi liczne u nas przeżytki doby przedchrześcijańskiej, które zresztą wpłynęły nieraz na wytworzenie się poszczególnych obrzędów chrześcijańskich, jak np. kolady (kolędy). »Księga rzeczy polskich« mówi także i o tych »rzeczach«, ale dość lakonicznie, często nawet można znaleść w opisie społecznych urządzeń prapolskich błędy. N. p. w ustępie »opola« (str. 273—41) czytamy o gotowej, wytworzonej już kaście rycerskiej; wojownicy tam byli — to pewna, ale kasty wojowników, t. j. szlachty wopolach dopatrzeć się trudno,

chyba gdybyśmy genetycznie chcieli opola utożsamiać z piastowskiemi kasztelanjami, co również jednak wymagałoby co najmniej dokładnego komentarza. Wogóle — dokładne a przecież popularne określenie społecznych instytucji starosłowiańskich jest często dziś jeszcze niemożliwe, w każdym zaś razie musi się ono opierać na znajomości badań etnologicznych, o co, sądzimy, wydawcy »Księgi« w 2-giem wydaniu się postarają.

W ustępach, których treść łączy się ściśle z dziejami polskimi, uderzyło nas szablonowe, a przecież mniej krytyczne osądzanie rządów Augusta II. »Księga« nazywa króla tego wprost »najgorszym« z królów polskich; sądzimy, że wobec dzisiejszych badań krytycznych prof. Wojciechowskiego — wyrażenie takie jest mało zgodne z prawdą historyczną.

W drobniejsze szczegóły nie zapuszczamy się, zaznaczamy tylko wogóle, że usterki w treści »Księgi« po za temi, które wymieniliśmy, są nader nieliczne i dadzą się łatwo sprostować w następnych wydaniach, sądzimy bowiem, że »Księga rzeczy polskich« nie będzie długo zalegała półek księgarskich, czego jej też szczerze życzymy.

Dr. K. J. G.

Zagadki literackie.

SERJA TRZECIA. *)

W dalszym ciągu ogłoszonych dawniej pseudonimów daję poniżej nową ich garść ze współczesnej literatury i dziennikarstwa. Nie pomijam także pseudonimów, używanych przez Polaków w literaturach obcych.

Ostatniemi czasy wsławił się angielski powieściopisarz Józef Conrad – jest nim Polak, Konrad Korzeniowski, syn Apolla Korzeniowskiego.

Jan Finkelhaus, autor »Szkiców z Norwegji« i wielu innych prac, zajmuje obecnie wybitne stanowisko w dziennikarstwie francuskiem pod nazwiskiem Jean Finot, podobnież Zygmunt Lacroix, nasz rodak Zygm. Krzyżanowski.

Głośną przed paru laty broszurę „Offenes Sendschreiben an Fürsten Bismark", wydaną „von einem Polen" napisał zmarły niedawno Zygmunt Kaczkowski.

Wspomnieć mi jeszcze wypada o ciekawym procesie, którego powodem i przedmiotem był pseudonim — rzecz naturalna w Prusach, w państwie bojaźni bożej. Do wydanego tamże tłumaczenia powieści Bollandena „Djabeł w szkole" napisał tłumacz — ukryty pod pseudonimem „Janek z nad Wisły" — przedmowę, w której prokuratorja dopatrzyła się krytyki i obrazy szkolnictwa pruskiego. Wytoczono proces podejrzanemu o tłumaczenie i autorstwo p. Piotrowi Palińskiemu, nauczycielowi ludowemu w Rupienicy. Dwuletnie śledztwo nie wydało pożądanych rezultatów, oskarżonemu winy nie udowodniono, a mimo to złożono go z urzędu i pozbawiono emerytury. P. Paliński jest dzielnym patrjotą, w towarzystwie nauczycielskiem wywierał wpływ rządowi niemiły, więc padł ofiarą krzyżackiej sprawiedliwości.

*) Ob. »Tydzień rok 1893, nr. 9 i 10 — rok 1896 nr. 25 i 26.

II.

Aleksota — Aleks. Baytel.
Alkies — Stan. Wiktor Zaleski.
Amicus — Winc. Bieroński.
Anda — Anna Czemeryńska.
Arwart — Kaz. Laskowski.
Autor »Szczęścia w Ameryce« Fr. Ksaw. Tuczyński.
Autor »Wspomnień Kapitana« — Wiktor Wiśniewski.
Autor »Wspomnień z r. 1848« — Jul. Falkowski.
Autorka »Gospodyni litewskiej« — Winc. z Żółkiewskich
Berka Aleksander — Leon Biskupski.
Bicz K. — Ludwik Szczepański.
Bukowianin Franciszek — Fr. Degórski.
Bytkowski Zygmunt — Zygm. Bromberg,
Conrad Józef — Konrad Korzeniowski
Dembicki Stan. — Pudrzyński.
Działosza - Edm. Naganowski.
Em-jot — Józafat Nowiński
Erte Helena — Rapoport.
Essi — Dr. Ign. Suesser.
Zawadzka.
Felicjan — Felicjan Łobeski.
Finot Jean — Jan Finkelhaus.
Foszczak — Zygm. Piotrowski.
Gorazda Wojciech — Grzegorz Smólski.
Gros — Winc. Kosiakiewicz.
Grot — Antoni Potocki.
Hanka — Kamilla Szyndlerowa.
Hen Juljusz — Jul. Wójcikiewicz.
Incognitus — Jan Brzeziński.
Iksmokul — Łukomski.
Is — Jan Finkelhaus.
Jabłoński Bolesław — Karol Eug. Tupy.
Janko — Jan Kozakiewicz.
Janosik — Eug. Piasecki.
Kallas A. — Aniela Korgutówna.

St. Botwiński

Wiadomości bibljograficzne.

Alkar Książę Repnin i Polska w pierwszem czteroleciu panowania Stanisława Augusta, 1764—1768, przez Alkara, tom I i II (pośw. Tad. Korzonowi). Kraków, 1897, w 8-ce str. 1 nl., 420 i 360, z portretem. 5 złr.

Anczyc Wł. L. Księga sławniejszych odkryć geograficznych, podług najnowszych źrodeł zebrana, wyd. 4te, przejrzał i uzupełnił Wład Umiński. Warszawa 1897, w 8ce str. 433, V i 2 nl. z X mapami i rycinami w texcie. Opr. 2. ruble.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.